Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 286. Wtorek, 22 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE
Echo
WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Wojewoda L. Darowski, którego energji zawdzięczyć należy, że bezrobotni, pomimo trudnego położenia finansów państwa, otrzymują zasiłek zimowy.

MIN. RACZKIEWICZ.

Wczoraj wyjechał do Wilna na dwutygodniowy wypoczynek świąteczny min. Raczkiewicz. Z powodu jego wyjazdu w prasie pojawiły sie pogłoski, jakoby wyjazd ów pozostawał w związku z ewentualnem obsadzeniem stanoiwska ministra spraw wewnętrznych przez jakiegoś parlamentarzystę. Pogłoski takie są zupełnie bezpodstawne.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	42.10
Londyn	45.01
Nowy-York	9,28
Paryż	34,72
Szwaicarja	178,28
Włochy	37,64

Druga przedg. warszawska.

Dolar	9,35

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar bez zmiany.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	58
Złoty	59
Dolar	5,25

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 8,90. Banki dewizowe kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 8,80, sprzedawały po 8,90.

Tendencja zniżkowa.

———::———

Warszawa czynem stwierdza, że los bezrobotnych leży jej na sercu

Dodatek do biletów tramwajowych uchwalono.

Łódzka Rada Miejska nie wykazuje inicjatywy w tym kierunku

Sprawa ta nie cierpi zwłoki!

Z Warszawy telefonują:

Rada miejska Warszawy na wczorajszem posiedzeniu obradowała nad nagłym wnioskiem Magistratu w sprawie utworzenia funduszu dla zatrudnienia bezrobotnych.

Magistrat proponował następujące źródła wpływów na fundusz bezrobocia: 1) wprowadzenie podatku komunalnego od spadków i darowizn, 2) podwyższenie podatku od przedmiotów zbytku i psów o -00 proc., 3) wprowadzenie nowego podatku od zbytku mieszkaniowego. Dochód z tych podatków szacowany jest na **2 miljony złotych rocznie. Zasadniczy jednak doraźny wpływ w wysokości około 25 tys. dziennie — ma dać 5-groszowa dopłata do każdego biletu tramwajowego.**

Nad sprawą wprowadzenia tej dopłaty dyskutowano na Radzie miejskiej obszerniej.

Niektórzy mówcy wyrażali obawę, aby **5-groszowy dodatek do biletów tramwajowych** nie stał się sygnałem do wzrostu drożyzny.

Ze strony Magistratu uspokojono, **że dopłata 5-groszowa będzie tymczasowa, a katastrofalna sytuacja bezrobocia wymaga natychmiastowych i radykalnych źródeł finansowych.**

Rada miejska uchwaliła powyższe wnioski Magistratu.

* * *

W dniu wczorajszym pismo nasze wystąpiło z projektem samoopodatkowania się ludności naszego miasta przez tymczasowe podniesienie ceny biletu tramwajowego o dwa grosze. Ponieważ ilość dziennych przejazdów w Łodzi wynosi około 200,000, przeto dochód z tego źródła przekroczyłby kwotę 4000 złotych dziennie. Warszawa poszła za przykładem Berlina i uznając, że sprawa ta nie cierpi zwłoki, jeszcze przed świętami uchwaliła wspomniany tymczasowy podatek, aby ulżyć niedoli mas. Łódź niestety śpi już snem świątecznym. Mamy jednak nadzieję, że przedstawiciele robotn. stronnictwa w Radzie Miejskiej i jej prezes dr. Fichna jeszcze przed świętami zwoła nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej w celu załatwienia tej sprawy.

Opinja publiczna i liczne rzesze zainteresowanych czekają na energiczną akcję i spodziewają się, że Łódź nie stanie w tyle za Warszawą!

Prowokacja niemiecka w Katowicach.

Wybuch dynamitowy w drukarni „Katowitzer Ztg.“ był dziełem pruskich prowokatorów.

Z Katowic telefonują:

W sprawie wybuchu dynamitowego w drukarni „Kattowitzer Zeitung“, prowadzą władze energiczne śledztwo.

Na miejsce wypadku przybyli wczoraj wojewoda Bilski, główny komendant policji wojewódzkiej, insp. Wróblewski insp. Niewiadomski, naczelnik wojewódzkiego wydz. bezpieczeństwa dr. Minasowicz, oraz z ramienia władz wojskowych podp. Jankowski z dowództwa dywizji.

Po uprzątnięciu barykady, jaka utworzyła się przez zerwanie dachu nad wejściem do hali maszyn, komisja śledcza ustaliła, że nabój dynamitowy podłożony został u progu drzwi wejściowych do lokalu drukarni i ważył zaledwie 600 gramów, a więc obliczony był jedynie na efekt.

Policja polityczna utrzymuje, że wybuch był dziełem prowokatorów niemieckich, którzy w ten sposób usiłowali zaostrzyć stosunki niemiecko-polskie.

Wielkie prawdopodobieństwo tego przypuszczenia stwierdza okoliczność, iż pisma niemieckie usiłują przedstawić wybuch, jako dowód „agresywności“ społeczeństwa polskiego.

D. O. K. Przemyśl będzie zniesione

zgodnie z programu oszczędności w armji.

W wykonaniu nakreślonego programu oszczędności, ministerstwo spraw wojskowych zamierza przystąpić do zwinięcia dowództwa okręgów korpusów — w mniejszych miastach.

Jako jeden z pierwszych okręgów, mających być zwiniętemi, wymieniane jest DOK Nr. X w Przemyślu. Ma być ono włączone do DOK Lwów.

Należy zauważyć, iż Przemyśl od kilku dziesięciu lat jest siedzibą okręgowej komendy wojskowej.



Obrazek rodzajowy z warszawskiego przedmieścia.

Dobrobyt obywateli zależy od dobrobytu państwa.

Obecne przesilenie finansowe i gospodarcze w Polsce nie jest dziełem przypadku, następstwem jakiejś złośliwości, ślepego losu. Wynika ono stąd, że naród polski, odzyskawszy niepodległość żył w niezgodzie z prawami, rządzącemi życiem ludzkości, że nie chciał uznać pewnych odwiecznych — lecz zawsze żywych prawd.

W budżecie państwa jest deficyt i bilans handlowy państwa był ujemny, czyli, że przywoziliśmy przez szereg miesięcy więcej, niż wywozili.

Dlaczego jest deficyt w budżecie? Bo na nasz aparat państwowy wydajemy zbyt wiele, a nasze życie gospodarcze jest zbyt słabe i nie może dać dostatecznej ilości dochodu państwu w postaci podatków. Trzeba przeto być bardzo oszczędnym w wydatkach państwowych, a współdziałać z rozwojem życia gospodarczego. Tymczasem i jednostki i stronnictwa i warstwy poszczególne chciały jaknajwięcej czerpać ze skarbu państwa, a jaknajmniej mu dawać. Myślały, że w ten sposób najwięcej zyskają. Przekonały się natomiast, że tak było tylko do czasu. Potem zły stan skarbu państwa odbić się musiał na kursie pieniądza, a spadek kursu pieniądza wyrządza krzywdę poszczególnym jednostkom, stronnictwom i warstwom.

Tak oto przyglądając się zbliska dziejom naszej gospodarki finansowej, analizując poszczególne fazy i części tej gospodarki, dochodzimy do poznania starej prawdy, a mianowicie, że dobrobyt obywateli zależy od dobrobytu państwa, że kto chce sam być szczęśliwy, ten musi dbać o to przedewszystkiem, ażeby państwo było szczęśliwe. Przed dobrem całego narodu, całego państwa, musi ustąpić dobro poszczególnego obywatela, poszczególnego stronnictwa, poszczególne warstwy.

Dlaczego życie nasze gospodarcze słabem bije tętnem? Bo produkcja nasza za drogo kosztuje i za mało możemy sprzedawać naszych produktów. Dlaczego produkcja nasza jest zbyt droga? Bo za mało pracujemy i mamy za drogi kredyt. Dlaczego mało sprzedajemy? Bo brak pieniędzy w kraju na zakupy, czyli, że konsumpcja krajowa jest za szczupła, bo na rynkach zagranicznych wskutek drożyzny naszych towarów nie możemy konkurować z wytworami innych narodów. Wskutek małej produkcji fabryki nie mają co robić, zamykają się i zwalniają robotników, stąd bezrobocie.

Możnaby tak analizować te rzeczy dalej. To, cośmy powiedzieli powyżej, nauczyło nas, że pracodawcy i robotnicy mają wspólny interes — rozwój przemysłu; że wieś i miasto, chłop i robotnik są związani całym szeregiem wspólnych interesów. Stare to prawdy, przez wielu do niedawna zapoznane i zwalczane, a przypominające się dziś społeczeństwu polskiemu przez tę ciężary, jakie przesilenie finansowe i gospodarcze nakłada na barki nas wszystkich. By z przesilenia tego wyjść, by przesileń podobnych w przyszłości uniknąć, trzeba przywrócić powagę starych prawd i żyć zgodnie z prawami, rządzącemi życiem ludzkości.

Pp. Młynarski, Gliwic i dr. Kemmerer przybywają we czwartek do Warszawy.

Warszawa, 21 grudnia. W czwartek przybywa z Nowego Jorku do Warszawy **wiceprezes Banku Polskiego, p. Młynarski, wraz z nowomianowanym dyrektorem departamentu handlu zagranicznego w ministerstwie przemysłu i handlu, Gliwicem i rzeczoznawcą amerykańskim, d-rem Kemmererem.**

Pp. Młynarski i Gliwic zdadzą Prezydentowi Rzeczypospolitej oraz premjerowi i ministrowi skarbu relację o ostatniem stadjum rokowań.

Dr. Kemmerer przystąpi niezwłocznie do badania stanu gospodarki polskiej, do czego jest delegowany z ramienia konsorcjum, udzielającego Polsce pożyczki. Według istniejącego projektu, dr. Kemmerer pozostanie następnie w Polsce jako doradca finansowy.

CHYBIONY POMYSŁ.

Należy profesorom uniwersytetu dać możność niezależnej pracy.

Redukcja ich uposażeń prowadzi do barbarzyństwa.

Statystyka wykształcenia urzędników świadczy o konieczności podniesienia ogólnego poziomu wiedzy.

Wśród wielu pomysłów oszczędnościowych jest jeden, przeciw któremu, należy wystąpić z całą stanowczością. Oto rząd zamierza zniżyć rangę **profesorów uniwersytetu** (zwyczajny profesor piastuje dziś IV rangę) i **odpowiednio do zniżonej rangi zmniejszyć pobory profesorskie, które przez ostatnie zniżki i tak już są zniżone o 25 proc.**

Pomysł ten zakrawa na skandal.

Położenie materjalne profesorów uniwersytetu **nie jest wcale świetne. Ci ludzie nauki, którzy wychowują młode pokolenia naszej inteligencji, a pozatem ustawicznie pracują nad wydarciem nauce coraz to nowych tajemnic, ci chorążowie i pomnożyciele naszej kultury narodowej — pobierają około 600 złotych.** Na zarobkowe zajęcia poboczne, **nie starczy im już czasu.** Co więcej: wobec braku środków finansowych, który trapi nasze uczelnie — **profesorowie z własnych funduszów muszą zakupywać niezbędne książki i czasopisma naukowe, co pochłania znaczną część ich dochodów.**

Dalsze zniżenie poborów profesorskich oznaczałoby zupełne sproletaryzowanie uczonych polskich i uniemożliwienie im pracy.

* * *

Czy państwo odniosłoby z tego wielką korzyść materjalną?

Ależ — na miły Bóg — przecież profesorów uniwersytetu w Polsce (zwyczajnych i nadzwyczajnych) **jest zaledwie kilkuset!** Jakież więc śmieszne sumy przyniosą skarbowi państwa te **„oszczędności" dokonane na kulturze polskiej.**

UCZONEMU NIE POTRZEBA RANGI.

Jeśli jednak tak ma być, musi to być ranga wysoka.

Miarą niezwykłego poczucia obywatelskiego naszych uczonych jest fakt, **że ze stoicyzmem przyjęli oni wiadomość o dokonanej już redukcji poborów.** Oburzenie natomiast wywołał wśród nich **pomysł rządowy uzyskania** tych oszczędności za **pomocą zniżenia rangi.** Nasi uczeni widzą w tem **słusznie** spostponowanie **godności wiedzy.**

Profesorowie uniwersytetu nie prosili i nie proszą o rangi. **W państwie naszem wysokie stopnie urzędowe zajmują do dziś dnia pół analfabeci.** Nie jest więc bynajmniej zaszczytem dla polskiego uczonego gdy **się go wtłacza w ramy urzędniczej hierarchji.** Senaty uniwersyteckie wolałyby, aby profesorowie uniwersytetu wyjęci zostali z klasyfikacji państwowej wedle rang i stopni i żeby pobory ich ustalono **specjalnem rozporządzeniem.** Dopóki jednak tkwią w hierarchji urzędniczej, **dopóty honor uniwersytetu wymaga, aby ich ciała profesorskie posiadały stopień służbowy, odpowiadający powadze i odpowiedzialności piastowanych stanowisk.**

——:o:——

Przerażające cyfry.

Dlaczego urzędy w Polsce nie funkcjonują należycie?

Brak podstawowego przygotowania i wykształcenia wielu wysokich dygnitarzy uniemożliwia odpowiednie wykonywanie obowiązków.

Jak na tem tle wygląda proponowana redukcja rang profesorów uniwersytetu?

Jak pod względem wykształcenia wygląda **znaczna część naszej administracji** — niech świadczy zestawienie urzędowe, dokonane w **„Roczniku statystyki Rzeczypospolitej Polskiej"** za rok 1924.

W zasadzie wszyscy ludzie, piastujący urzędy, o których w tej statystyce jest mowa, **powinni mieć conajmniej ukończoną szkołę średnią, a lwia ich część studja wyższe. Dla uwypuklenia obrazu nie zajmujemy się jednak nawet takimi, którzy mają ukończone choć sześć lat szkoły średniej.**

Wystarczy stwierdzić, **ilu z nich ma cztery klasy szkoły średniej,** ilu posiada wykształcenie elementarne, a ilu „nieznane". Oto co mówią cyfry.

FUNKCJONARJUSZE WYŻSI PAŃSTWOWEJ SŁUŻBY CYWILNEJ.

Tabl. 3. **Wykształcenie.**

	4 klasy szkoł średn.	elementarne	nieznan.
A) **Administracja:**	23.604	17.246	3.256
I. **Urzędy centralne**	390	60	201
Wojewodowie i starostowie	4	2	3
Sprawiedliwość	1.591	3.889	728
Dyrektorowie urzędów	8	7	1
Skarbowość	4.086	5.933	465
Kierownicy	200	211	16
Referenci	522	548	56
Oświata	428	331	85
Kierownicy	20	1	3
Referenci	22	4	6
Ochrona pracy	119	269	34
Prezesi naczelnicy	16	46	5
Min. przemysłu i handlu	113	114	13
Dyrektorowie i naczeln.	11	10	
Refer. techniczni	9	3	
Ministerstwo robót publ.	342	229	26
Placówki zagraniczne	115	115	15
Wyżsi funkcjon. policji	142	205	11
Oświata	13.548	2.574	1.127
Dyrekt. urz. przejściowych	251	141	38
Referenci	61	18	4
Przedsięb. mająt. państw.	787	984	102
Sędziowie (!)	29	35	(!) 68

Mniej charakterystycznych pozycyj nie podajemy.

A teraz prosimy odpowiedzieć na dwa pytania: 1) **czy taki stan rzeczy wogóle jest do utrzymania; 2) czy na tle takich stosunków zniżenie rangi profesorów uniwersytetu możnaby nazwać inaczej, jak zwyczajnym skandalem.**

Administracja zanieczyszczona jest nieukami i dyletantami. Zaczyna się w niej oszczędności w ten sposób, że **chce się zniszczyć i spostponować ludzi nauki, którzy mają wychować nowe pokolenia inteligencji i nową administrację, wolną od dyletantyzmu!**

Kilkadziesiąt osób zaduszonych w ścisku.

Straszliwa katastrofa na Chodynce pod Moskwą. Panika w cyrku.

Wychodzące w Rydze pismo rosyjskie „Siewodnia" donosi, że dnia 16 b. m. zdarzyła się w Moskwie na polu chodyńskiem, t. zw. **Chodynce straszna katastrofa.**

W cyrku, zbudowanym na tem polu, miało się odbyć bezpłatne przedstawienie. Publiczność wypełniła salę po brzegi. Wówczas dyrekcja cyrku zaproponowała zebranej publiczności, aby wzięła udział w wyświetlaniu propagandowego filmu komunistycznego p. t. „Rok 1905". **Propozycja ta wywołała niesłychane wzburzenie. Zawiedziony tłum usiłować zdemolować cyrk.** Gdy padło kilka strzałów, powstała nieopisana panika. Publiczność rzuciła się do wyjścia. W tłoku kilkadziesiąt osób **poniosło śmierć przez uduszenie. Wezwane oddziały policji, wojska i G. P. U. przywróciły spokój.**

Zaznaczyć należy, że Chodynka już po raz drugi jest widownią wielkiej katastrofy. Już bowiem podczas uroczystości koronacyjnych cara Mikołaja II, podczas zabawy ludowej zwaliły się tam pomosty przyczem wielka ilość ludzi poniosła śmierć lub okaleczenie.

Tragiczna zabawa dzieci.

Szalony żołnierz we Lwowie zabił 14-letniego chłopca.

Lwów, 22. 12. — We Lwowie doszło wczoraj do tragicznego wypadku, który wstrząsnął całem miastem.

Przy ul. Misjonarskiej w pobliżu gmachu wojskowego, w którym mieszczą się biura rejonu inżynieryjno-saperskiego, gromadka dzieci bawiła się śniegiem, robiąc pod oknami urzędu wojskowego z kul śniegowych bałwana.

W czasie tej zabawy, z okna 1-go piętra wychylił się szeregowiec Ryzań, żądając, aby dziatwa uciszyła się i przeniosła teren zabawy na inne miejsce.

Dzieci nie usłuchały wezwania szeregowca, a któryś z malców rzucił żart, że bałwan to pomnik zagniewanego żołnierza.

Niewinny ten żart wyprowadził z równowagi szer. Ryzania. Chwycił za karabin i dał kilka strzałów w kierunku dzieci. Jedna z kul trafiła w brzuch 14-letniego ucznia szkoły ludowej Franciszka Aleksandra Maksymowicza, syna robotnika miejskiego.

Strzał był śmiertelny. Chłopiec zmarł przed przybyciem Pogotowia.

Brutalnego szeregowca natychmiast obezwładniono i odstawiono do aresztu komendy miasta. Tu Ryzań wpadł w szał zdemolował pokój, w którym go osadzono, rzucił się na jednego z oficerów.

Z polecenia prokuratora przewieziono go do więzienia wojskowego.

Śledztwo wykazało, że zabity Maksymowicz nie brał osobiście udziału w zabawie, ani nie drażnił szeregowca, lecz przechodząc ulicą Misjonarską i niosąc obiad swemu ojcu, przystanął na chwilę by przyjrzeć się zabawie dzieci.

Sowiecki biurokratyzm przewyższa skostniały carski.

Bezduszna litera staje się wszechwładnym panem.

Dziesięcio-kopiejkowa „zbrodnia skarbowa“.

W powodzi sowieckiego biurokratyzmu ginie zwolna cały rewolucyjny zapał i nowy organizacyjny ustrój państwowy.

Wszystko w Sowietach zaczyna powracać na stary ład. **Litera prawa staje się wszechwładnym bogiem i gorze temu, kto zetknąłby się z obecnym rewolucyjnym urzędnikiem czy sędzią sowieckim.** Gdy dawniej jeszcze w okresie wojennego komunizmu chodziło o zasady, **dziś zasada stała się niemą, tępą, nieznaczącą literą.**

Ostatnio powszechną uwagę sfer społecznych w Rosji wzburzył opisany w moskiewskiej „Prawdzie“ **niesłychany w swej głupocie biurokratycznej fakt zgnębienia i poniżenia moralnego pewnego robotnika, który oskarżony został o zbrodnię niezapłacenia 10 kopiejek nałożonej na niego grzywny.**

Było to tak. Kilka miesięcy temu, na stacji Teodozja na Krymie, niejaki Jefim Terechow, krasnoarmejec, zatrzymany został przez dróżnika kolejowego i za chodzenie na plancie kolejowym skazany na grzywnę 10 kopiejek. Zdarzyło się to, co się zazwyczaj w Sowietach zdarza, że **żołnierz nie miał przy duszy ani grosza. Sporządzono tedy protokół, oskarżając Terechowa, że odmówił zapłaty na rzecz państwa.**

Minęły miesiące. W międzyczasie Terechow został z wojska zwolniony i wyjechał na Ukrainę, gdzie w mieście Stalino otrzymał zajęcie przy ładowaniu wagonów kolejowych.

Tymczasem protokół przeszedł przez 17 instytucyj i trafił do sądu, gdzie zapadł wyrok wysokiego trybunału wyegzekwowania z osoby Terechowa 10 kopiejek.

Gdy wyrok ten trafił z kolei losu do komendanta kerczewskiej milicji, **ten uznał za najstosowniejsze rozesłać listy gończe po całej Ukrainie za „przestępcą skarbowym“, Terechowem.** Wreszcie po kilku dalszych miesiącach komendant policji w Stalinie zawezwał do siebie robotnika kolejowego Terechowa.

„Wy, Terechow, jesteście poszukiwani listami gończemi jako złośliwy szkodnik skarbowości sowieckiej, podrywający wszechzwiązkowy skarb państwa“...

Na nic zdały się usprawiedliwienia i chęć zapłacenia 10 kopiejek — dygnitarz milicyjny orzekł z wysoka: „Nam wszystko wiadomo“. **Aresztuje was i etapem odeśle na miejsce zbrodni... na Krym do Teodozji.**

Tak się też stało. Kilka dni posiedział w stalińskiem więzieniu **ze złodziejami i zbrodniarzami, aż wreszcie z partją złodziei wysłany został wagonem więziennym do Teodozji. Podróż ta trwała dwa miesiące, a po drodze zatrzymywano go w więzieniach w Bachmucie, Charkowie i Symferopolu.** Wszędzie spisywano protokóły i posyłano aresztowanego **„zbrodniarza, zamachowca na skarb państwa“**, coraz to dalej.

Proces trwał trzy dni. Wreszcie oświadczono, że do aresztowania Terechowa nie było podstaw prawnych, że właściwie ani prawo, ani komisarjat skarbu Zw. S. S. R. nie ucierpiałby, gdyby oskarżony zapłacił w Stalinie 10 kop. grzywny — **„wobec powyższego Terechow jest wolny“**, zakonkludował sędzia.

Tymczasem setki kilometrów oddalony od swego miejsca zamieszkania, na obczyźnie, zchorowany, pohańbiony i bez grosza w kieszeni, **Terechow zaczął odwrót do domu.** Oczywiście, że podczas tych rozmaitych przeprowadzek po więzieniach, Terechowowi **zagubiono dokumenty osobiste.** Omijając wszelkie władze sowieckie, z obawy przed aresztowaniem za brak dowodów i włóczęgostwo. Terechow, **o żebraczym chlebie, powrócił do rodziny.** Oczywiście, że utracił zajęcie, jako podejrzany „przestępca skarbowy“.

Terechow pozostał na zawsze zbrodniarzem, poszukiwanym przestępcą — nigdy pewny jutra, czy go znowu w innej gminie nie aresztują i ponownie do Teodozji nie sprowadzą. **Taki los cierpią w Sowietach... miljony.** Wszystko dookoła może zginąć — tylko wieczne głupstwo — przenigdy.

O tempora!...



Kelnerka: — Czy pani zawsze nosi te drogie brylanty?
Nowobogacka: — Nie, gdy myję naczynia, to je zdejmuję.

Niezwykły sukces obu ostatnich „popołudniówek“ Kopciuszka.

Kilkaset osób odeszło z żalem od wrót teatru.

Jak nie należało inaczej oczekiwać, sobotnie i niedzielne przedstawienia dla milusińskich naszych — nieśmiertelny „Kopciuszek“ — ściągnęły na widownię teatru miejskiego niebywałe wprost zastępy młodocianych zwolenników Melpomeny.

Kasa teatru w niedzielę już o trzeciej wywiesiła oznajmienie o całkowitej rozsprzedaży biletów, a publiczności tymczasem wciąż nadal przybywało i przybywało bez końca. Zarówno obecni przed teatrem policjanci jak i woźni teatru dosyć mieli pracy z upewnianiem tłoczącej się ciżby, że „nic nie pomoże“, że niema więcej ani jednego miejsca...

Kilkaset osób dorosłych z dziećmi odeszło z żalem od wrót teatru i w niejednem oczku zakręciła się łza zawiedzionej nadziei...

Niech milusińskim naszym posłuży za pociechę pewność, że wobec tak entuzjastycznego przyjęcia przedstawienia dla dzieci przez Łódź, dyrekcja teatru miejskiego chyba nie tak prędko zdejmie Kopciuszek z afisza. Należy życzyć sobie tego tembardziej, że powodzenie tej baśni scenicznej jest dzięki niezwykłej reżyserji i grze w zupełności umotywowane i zasłużone.

—:—:—:—:—



ANTONI CZECHOW.

Niesamowita podróż.

(W stylu J. Verne'a).

— Gentlemeni, skończyłem! — rzekł pan John Lund, młody członek królewskiego geograficznego towarzystwa i znużony usiadł.

Sala drgnęła, rozbrzmiała wściekłemi oklaskami i krzykami „brawo“. Gentlemeni zaczęli się kolejno zbliżać do Johna Lunda i ściskać mu dłoń.

— Gentlemeni! — wymówił wzruszony pan Lund, — wysłuchaliście mojej mowy, trwającej 40 godzin, 32 minuty i 14 sekund. Tomasz Bekas — zwrócił się do swego starego służącego — obudźcie mnie za pięć minut.

John Lund odrzucił w tył głowę i natychmiast zasnął.

John Lund pochodził ze Szkocji. Nigdzie się nie wychowywał, niczego się nigdy nie uczył, lecz wszystko widział. W ciągu 40 godzin rozwijał przed gentlemanami wielki projekt, wykonanie którego okryło sławą Anglję i wykazało, do jakich pomysłów jest zdolny umysł ludzki! „Przedziurawienie księżyca kolosalną śrubą“ — oto idea przewodnia mowy pana Lunda!

Sir Lund spał wszystkiego trzy minuty Czyjaś ciężka dłoń opuściła się na jego ramię i obudził się. Przed nim stał gentleman wysokości 5 łokci, cieńki jak pika, jak zasuszona mumja. Buł zupełnie łysy.

— Niech pan idzie za mną! — rzekł grobowym głosem gentleman.

— Cóż będzie, jeśli nie pójdę?

— Wtedy będę zmuszony przedziurawić księżyc przed panem!

— W takim razie, sir, służę panu.

— Niech służący pański podąży za nami!

Pan Lund, łysy gentleman i Tomasz Bekas opuścili salę posiedzeń i wyszli na ulicę. Szli bardzo długo.

Z kim mam zaszczyt, sir?—spytał Lund łysego gentlemana na ulicy.

— Ma pan zaszczyt iść, śmiać się i rozmawiać z członkiem wszystkich geograficznych, archeologicznych i etnograficznych towarzystw, magistrem wszystkich nauk, Wiljamem Bałwańjusem. Prowadzę pana do...

John Lund i Tomasz Bekas padli na kolana przed wielkim człowiekiem, o którym tyle słyszeli i z szacunkiem opuścili głowy.

— Prowadzę pana do swego obserwatorjum, znajdującego się o 20 mil stąd. Sir! Do mego przedsięwzięcia potrzebny jest mi towarzysz, taki towarzysz, który zrozumiałby je w zupełności obiema półkulami swego mózgu. Wybrałem pana...

W obserwatorjum Wiljama Bałwańjusa stał teleskop, udoskonalony przez niego. Pan Lund podszedł do teleskopu i zaczął patrzeć na księżyc.

— Czy nie widzi pan bladych plam, poruszających się dokoła księżyca?

— Niech mnie djabli wezmą! Niech mnie pan nazwie osłem, jeśli nie widzę tych plam! Co to za plamy?

— To są plamy, które można ujrzeć tylko przez mój teleskop. Dosyć! Niech pan zostawi teleskop! Panie Lund i Tomaszu Bekas! Ja muszę, ja chcę się dowiedzieć co to za plamy! Wkrótce będą tam! Idę ku tym plamom! Chodźcie za mną!

— Hurra! Niech żyją plamy! — krzyknął John Lund i Tomasz Bekas.

Za godzinę pan Wiljam Bałwańjus, John Lund i Tomasz Bekas fruwali już ku tajemniczym plamom w ośmnastu balonach. W ciągu 20 godzin nikt nie rzekł ani słowa i nic nadzwyczajnego nie zaszło.

Nagle stało się coś okropnego. Rozległ się huk tysiąca armat. Balony nie zniósłszy zbyt silnego ciśnienia atmosferycznego, pękły. Była to straszna, jedyna w historji ludzkości minuta. Pan Bałwańjus uczepił się nóg Tomasza Bekasa, ostatni uczepił się nóg Johna Lunda i wszyscy trzej z szybkością błyskawicy runęli w nieznaną przepaść.

— Gdzie jesteśmy?

— W eterze.

— Gentlemeni! — krzyknął Bekas — mam zaszczyt wam oznajmić, że z jakichś powodów lecimy nie nadół, lecz do góry!

— Hm... Sto djabłów !To znaczy, że nie znajdujemy się już w promieniu przyciągania ziemi... Przyciąga nas ku sobie nasz cel.! Hurra! Pane Lund, jak pańskie zdrowie?

— Dziękuję panu! — Widzę w górze ziemię.

— To nie ziemia, lecz jedna z naszych plam! Zaraz rozbijemy się o nią! Trrrach!

— Gdzie jesteśmy? — spytał Lund.

— Znajdujemy się na wyspie, należącej do grupy fruwających! Hurra!

Poszli oglądać wyspę. Była długości szerokości... (cyfry i cyfry! Bóg z niemi!) Tomasz Bekas znalazł drzewo, sok które go bardzo przypominał rosyjską wódkę.

— Hurra! — krzyczeli mieszkańcy Hawru, tłumnie wyległszy na wybrzeże.

W powietrzu rozlegały się radosne okrzyki, dzwony i muzyka. Czarna masa, grożąca wszystkim śmiercią, nie opuszczała się na miasto, lecz do zatoki. Po chwili tajemnicza owa masa utonęła w jej falach, a na środku zatoki rzucali się trzej ludzie. Byli to: Bałwańjus, Lund i Bekas. Ratownicze łodzie pośpieszyły im z pomocą.

— Pięćdziesiąt dni nic nie jedliśmy, — zamamrotał chudy, jak głodny malarz pan Lund.

Fruwająca wyspa już nie istnieje, z chwilą, gdy wstąpili na nią trzej odważni ludzie, zrobiła się znacznie cięższa i utonęła w zatoce Hawru.

EPILOG

John Lund jest teraz zajęty sprawą przedziurawienia księżyca. Zbliża się epoka, w której księżyc ozdobi się dziurą. Dziura będzie należała do Anglików. Tomasz Bekas mieszka obecnie w Irlandji i zajmuje się gospodarstwem wiejskiem.

Bardzo gniewa się na siebie, że zapomniał wziąć z fruwającej wyspy trochę soku drzewnego, przypominającego rosyjską wódkę.

——0——



Słynny aktor amerykański Schronig, zginął w tragiczny sposób podczas pożaru na scenie.

Wolał celę więzienną, niż pobyt na mrozie.

Aresztant postarał się o ciepłe miejsce.

W Kaszowie (Słowaczyzna) miano przed kilku dniami wypuścić na wolność niejakiego Homzę, skazanego za kradzież. Mróz był na polu 20 stopniowy, a Homza musiałby opuścić mury więzienne w cieniutkiem letniem ubraniu, w którem go aresztowano.

Oczywiście Homza nie kwapił się do wyjścia na mróz, a nie chciano go mimo próśb pozostawić w kozie, znalazł sposób: W kancelarji podczas załatwiania formalności uwolnienia, dyrektorowi więzienia zginął momentalnie złoty zegarek i... Homza powędrował znów do więzienia.

——:o:——

Skromna mysz

zdenerwowała miljonowe rzesze radjosłuchaczy.

Prawdopodobnie niejeden z polskich radjofonów, słuchając w zeszłym miesiącu doskonale u nas odbieraną stację angielską w Daventry, kiedy transmisja nagle się urwała **i wznowiła się dopiero po dwunastominutowej przerwie** (rzecz niesłychana w Anglji) nie przeczuwał, że przyczyną nagłego zepsucia się aparatów **była skromna mysz, która zaplątała się w płytach wielkiego kondensatora.** Poniosła. ona śmierć na miejscu. Biedactwo nie miało pojęcia o tem, że swym zgonem zdenerwowała miljonową rzeszę radiosłuchaczy.

Przez emancypację... do kuchni.

Książka poświęcona racjonalnej gospodarce kuchennej.

Cnoty kobiece po znanej fali emancypacji **doznają zwolna coraz większej rehabilitacji — co prawda nieraz w formie mocno zmodernizowanej.** Przykładem tego jest dyssertacja doktorska Klary Dumont, poświęcona całkowicie racjonalnej gospodarce kucharskiej.

Nie jest to oczywiście jakaś książka kucharska, podająca recepty na sporządzanie rozmaitych potraw. Panna Dumont poczyniła szereg eksperymentów naukowych nad metodą odpowiedniego gotowania pewnych pokarmów, zwłaszcza przeznaczonych dla osób chorych i dzieli się z czytelnikami rezultatami swej pracy naukowej. Książka mimo tego jest niepozbawiona znaczenia praktycznego i rozpoczyna nową erę naukowego traktowania umiejętności kucharskiej.

——:o:——

W mrokach tajemniczej zagadki.

Gdyby „most djabelski" potrafił mówić...

Cała Europa interesuje się żywo losem słynnej, pięknej śpiewaczki rosyjskiej, Zenejdy Jurjewskiej (pseudonim), która będąc zaangażowana do opery berlińskiej, nagle znikła bez śladu. Dochodzenia wykryły, że pojechała do znanej miejscowości klimatycznej Andermatt w Szwajcarji, gdzie rzekomo popełniła samobójstwo, rzucając się w przepaść z t. zw. „mostu djabelskiego". Na miejscu czynu znaleziono flaszeczkę z opium i brzytwę.

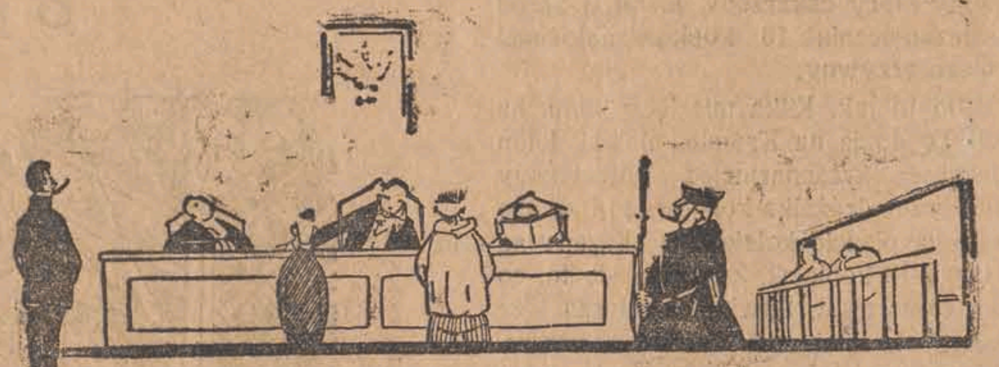
Tajemnica nagłego zniknięcia znanej i lubianej śpiewaczki, wywołała tysiące domysłów. Wśród nich **wyłania się pogląd, że artystka sfingowała samobójstwo.**

Jurewska w ostatnich czasach zajmowała się żywo hypnotyzmem i spirytyzmem. Listami anonimowemi zwrócono policji uwagę na niejakiego Ottona Otto, magnetyzera, który **miał rzekomo wywierać wielki wpływ na Jurjewską.** Przesłuchany Otto przybiera minę tajemniczą twierdząc, że nie wolno mu wyjawić, czy Jurjewska żyje, czy nie. Wyjaśni to w stosownym czasie, gdyż teraz jest związany tajemnicą.

Tak więc zagadka „djabelskiego mostu" pozostała dotychczas nierozwiązana mimo pogłosek o samobójstwie.

——(!)——

Krateczki sądowe.



Żona, mąż i ten trzeci.

Na ochoczej zabawie polała się krew.

Od ładnej żony uchowaj mię, Panie! Oto dewiza, której w gruncie rzeczy hołdują mężczyźni. Jeśli bowiem niewiasta zbytkiem urody nie grzesząca jest połowicą wierną i matką wzorową, to nie można powiedzieć tego o tej, która jest piękna. Istny to dopust Boży — żona ładna zwłaszcza, gdy jest młoda a mąż stary. W domu to jeszcze jako tako. Ale niechaj się tylko tacy małżonkowie gdzie wybiorą zaczyna się udręka dla męża.

Często też na tle powyżej skreślonem dochodzi do dramatów, tragedyj i scen gorszących. Dowodem tego jest chociażby takie exemplum: Pan Stanisław Lem, zamieszkały przy ulicy Oblęgowskiej, zaproszony został na wieczorek tańcujący do pana Józefa Mazurka na ulicę Franciszkańską. Żona p. Stanisława, niewiasta urodziwa i młoda radośnie przyjęła zaproszenie. Spotkała się przecież z niespodziewanym oporem męża swego. Oświadczył wręcz, że na zabawę nie pójdzie albowiem miał w nocy jakiś sen okropny z tą właśnie zabawą związany. Żonka jednak uparła się i póty męczyła p. Lemieszkę, aż ustąpił i zdecydował się wraz z nią udać się na wieczorek.

Oboje wystrojeni pojechali dryndą do pana Mazurka.

Zabawa wrzała już w całej pełni, przy byłych małżonków powitano owacyjnie. Pan Lemieszko zapomniał wkrótce o swym śnie straszliwym, dość pokaźna bowiem ilość większych i mniejszych wprawiła go w humor różowy.

Było na wieczorku tym sporo niewiast, wszystkie jednak zaćmiewała urodą i strojem pani Lemieszkowa. Silne zwłaszcza wrażenie wywarła na pau Bronisławie Wojszczyku z ulicy Lwowskiej Nr. 5 Wnet zaczął słodkie miny do pięknej mężatki stroić i oczyma miłośnie wywracać. Ciągiem się ino koło niej kręcił i do tańca zapraszał.

Zaloty owe nie uszły przecież uwagi pana Lemieszki. Przystąpił do Wojszczyka i groźnie zwrócił mu uwagę, by się od jego żony odczepił, w przeciwnym bowiem razie srodze niewczesne swe zaloty odpokutuje.

Pan Wojszczyk lekce sobie przecież przestrogi owe ważył i precz do p. Lemieszkowej w koperczaki uderzał. A nawet przyjął wobec jej męża postawę wyzywającą.

Nie bardzo jednak dobrze na tem wyszedł. Rozbawione towarzystwo wykonywało właśnie chórem jakąś produkcję wokalną, gdy oto rozległ się znienacka krzyk przeraźliwy. To zazdrosny pan Lemieszek wszczął bójkę z plączącym się ciągle koło jego żony Wojszczykiem. Powstała panika. Nagle zaś stała się rzecz straszliwa. Wojszsczyk rozbestwiony wydarł się z rąk usiłujących umitygować go towarzyszy zabawy, chwycił siekierę i zadał nią cios Lemieszce, tak, że ten padł pławiąc się w kałuży krwi.

Do nieszczęsnego męża pięknej żony musiano zawezwać pogotowie, które, opatrzywszy rannego w stanie dość ciężkim odwiozło go do domu wraz z lamentującą a żałującą lekkomyślności swej żoną.

Cios siekierą zadany w policzek na zawsze już oszpecił fizjognomję pana Lemieszki. Wniósł przeto przeciwko Bronisławowi Wojszczykowi skargę do sądu.

W dniu onegdajszym sąd pokoju 6-go okręgu rozpoznawał sprawę niniejszą.

Epilogiem tej awantury na tle matrymonjalno-erotycznem był wyrok skazujący zuchwałego i zwyrodniałego amatora cudzych żon na 1 miesiąc bezwzględnego aresztu oraz opłacenie kosztów sądowych.

Sza-wicz.

——::——



Król norweski Haakon zwiedza wraz ze swą małżonką wystawę technologiczna w Londynie.

Dzień w Łodzi.



Zycie usłało jej drogę — cierniami!

Z cichych tragedyj małżeńskich

(x) Helena Plewińska, młoda, bo zaledwie dwudziestokilkoletnia niewiasta, cierpiała okrutnie.

Ogólny kryzys dawał się jej we znaki, a tu na domiar złego stałe nieporozumienia z mężem, człowiekiem niebacznie trwoniącym grosze.

Biedziła się więc biedna p. Helena, wkońcu sił już jej brakło. Postanowiła zakończyć swój marny żywot.

Wybiegła z domu i po chwili wróciła, ściskając w ręku małą flaszeczkę trucizny

Zaraz na wstępie przywitał ją mąż gwałtowną awanturą.

W czasie sprzeczki p. Plewińska podniosła do ust flaszeczkę amonjaku i wysączyła jej zawartość.

I tak przed bramę domu przy ul. Prynypalnej 224 zajechała karetka pogotowia Nieszczęśliwą umieszczono na noszach i karetka powiozła ją do szpitala.

—:—:—:—:—

Patelnia spełniająca rolę kija.

Kobieta, która działa na męskie nerwy.

(x) Pani Anna Kajdanek, zamieszkała przy ul. Kilińskiego 225, poszła w odwiedziny do matki swej, zamieszkałej przy ul. Bednarskiej 10.

Po dość długiej rozmowie wydarzył się p. Kajdanek niezbyt miły wypadeczek.

Do mieszkania matki wszedł niejaki Jan Majda, który od dłuższego już czasu patrzył niełaskawem okiem na panią K.

Majda na widok p. Anny zawrzał gniewem. Schwycił przeto leżącą na piecu patelnię, przyskoczył do znienawidzonej kobiety i nuże ją okładać.

Po kilku uderzeniach krew się polała po twarzy K. Widząc to awanturnik zbiegł.

Poszkodowanej udzielił pomocy zamieszkały w pobliżu lekarz.

Majdą zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

——o——

Więc pijmy, pijmy, pijmy!...

Wypili i... zaraz się pobili.

(n) Po kilkumiesięcznej podróży powrócił do domowych pieleszy Maurycy Małkie, zamieszkały przy ul. Kopernika nr. 30.

Zaraz na samym wstępie ujrzał łodzianin twarze starych znajomych, którym mimo ogólnego kryzysu nieźle się wiodło.

A że i panu Maurycemu los sprzyjał, a monety pobrzękiwały w kieszeni, postanowiono z okazji powrotu przyjaciela zabawić się trochę. Omówiono program „biby,“ i oto w dniu wczorajszym towarzystwo dość liczne zebrało się w mieszkaniu przy ul. Głównej 2.

Początkowo panował bardzo poważny nastrój; kiedy jednak na stole pojawiły się pękate „flaszczyny“ i kieliszki poczęły raźno krążyć, poważny nastrój ustąpił miejsca beztroskiemu humorowi.

Bawiono się ochoczo.

Rzucano dowcipy, śmiano się ogólnie, w czem prym wodzili Kazimierz Janerski i Feliks Piotrowski.

Ci raczyli się wódką zbyt obficie, więc też w krótkim stosunkowo czasie „oczyszczona“ wywarła na nich zrozumiały skutek.

Obaj weseli młodzieńcy chwiali się na nogach, szukając i dążąc zawzięcie do zwady.

Szczególnie cięte języczki zwracali ku osobie p. Małkiego. Ten, nie mogąc znieść uszczypliwych epitetów, dał „wlanym“ facetom odpowiednią odpowiedź.

Ci uważali się za obrażonych, więc też nie namyślając się wiele, skoczyli do Małkiego, zadając mu gęste i bolesne razy.

Bójka położyła kres wesołej libacji, a srodze posiniony pan M. klnąc na czem świat stoi, opuścił dobrane towarzystwo.

Epilog awanturki rozegra się przed obliczem srogiej Temidy.



Amerykańscy goście w Gdańsku.

Trzy razy przypuszczali szturm i trzy razy uciekali.

(x) Nocy ubiegłej kilku podejrzanych osobników zebrało się w ciemnych uliczkach Widzewa. Uradzono urządzić walną wyprawę na materjały opałowe, bo te są najmniej strzeżone.

Cicho i ostrożnie dobrano się do komórek domu przy ul. Odyńca 60.

Wszystko szło jak najlepiej.

Słabe drzwi komórek ustąpiły pod naporem silnych ramion złodziei i już zabierali się do kradzieży, kiedy zgoła nieoczekiwanie rozległ się okrzyk: „ratunku, kradną“!

Złoczyńcy zbiegli, lecz jedynie po to, by po chwili wznowić swoje operacje.

Pech ich jednak prześladował. Usiłowali dwukrotnie jeszcze dokonać kradzieży przy tejże ulicy w posesji nr. 58 i 28: w obu wypadkach również ich spłoszono.

Zrażeni niepowodzeniem dali za wygraną i opuścili nieprzyjazny dla nich teren.

A na pogrążonej we śnie ulicy zapanowała znów niezmącona niczem cisza.

Niespodziewany rewanż

Płacząca gwiazdka.

(x) Przed drzwiami mieszkania p. Antoniny Zakrzewskiej przy ul. Piotrkowskiej 131, rozległ się płaczliwy głos żebraczki.

Litościwa pani Z. otworzyła szybko drzwi i ujrzała wynędzniałą, odzianą w łachmany kobietę, z niemowlęciem na ręku.

Poprosiła ją do mieszkania, gdzie dała żebraczce nieco ciepłej strawy.

Żebraczka, obsypując rękę pani Z. pocałunkami, wyszła.

Po pewnym czasie pani Z. usłyszała w mieszkaniu ciche kwilenie dziecięcia.

Żebraczka znikła bez śladu, pozostawiając dziecko pod opieką pani Zakrzewskiej.

Zawiadomiona policja przesłała dziecko do żłobka miejskiego.

——:o:——

Największa gwiazda na niebie — Mira Ceti.

Mira Ceti — zmienna gwiazda z konstelacji Wieloryba, której zmienny blask tak długo intrygował astronomów, przypomniała się znowu ich pamięci.

Zmiany w jej wielkości, spowodowane periodycznemi zaćmieniami, których przyczyną jest jakiś jej, dotychczas mało zbadany satelita, umieściły ją między najciekawszemi ciałami niebieskiemi.

Obecnie ustalono, że jest ona największa z gwiazd, których wymiary można było dokładnie obliczyć.

Astronom amerykański, p. Pease z obserwatorjum na Mount Vernon obliczył, że diametr „Miry Ceti“ liczy przeszło 200 miljonów kilometrów, czyli 150 razy tyle co diametr słońca. Cała jej objętość równa się objętości 3 i pół miljona słońc. Ale oddalenie „Miry“ od ziemi jest tak wielkie, że gwiazda ta nie może być zaliczona do najbardziej świecących na nieboskłonie, światło jej potrzebuje 72 lat, aby dojść do nas.

Z „Antaresem“ i „Betelgeusa“, które może są równie wielkie, ale których wymiary nie zostały tak dokładnie obliczone stoi „Mira Ceti“ na czele olbrzymów niebieskich. Obwód jej można porównać z olbrzymią orbitą, którą naokoło słońca ziemia przebiega w ciągu roku.

V. CROSS. 45

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Eugenja nadstawiła uszu.

— Opisz go, — poprosiła, nie tając należnego zainteresowania. Jakkolwiek ponad wszystko ceniła bogactwo materjalne, jednak wspomnienie narzeczonego, jego ciężkiej postaci, niezdrowej cery i złej opinji, napełniało ją coraz większą obawą, im bardziej zbliżał się dzień ślubu, który miał ją oddać zupełnie w jego władanie. Chęć zbudowania wspólnego gniazda z człowiekiem młodym, pięknym i zdrowym, drzemiąca w podświadomości istot młodych, niezupełnie jeszcze opuściła Eugenji. Mężczyzna, o którym mówiła Helena, miał lat 24 i był przystojnym... Czekała z ciekawością na odpowiedź siostry.

— Jest wysoki i smukły i ma bardzo dystyngowany wygląd. Piękne rysy twarzy, duże ciemne oczy i bardzo gęste ciemne włosy, dopełniają całości. Nie można jego wyglądowi nic zarzucić. Co do tego możesz być całkiem spokojna.

Eugenja westchnęła głęboko, zaś pani Torne zapytała:

— A cóż mu właściwie brakuje? Dlaczego przebywa w zakładzie jarewskim? Nie mogę tego zrozumieć.

— Roland opowiadał mi, że Talbot cierpi na rodzaj choroby umysłowej, nazywanej amentią. Możesz go zapytać o bliższe szczegóły, gdy przyjdzie. Pojawia się ona wśród specjalnych okoliczności. Niektórych rzeczy zupełnie nie rozumie: to wszystko.

— No tak, ale jeżeli mózg jest zaatakowany, nie można nigdy być pewnym, kiedy choroba umysłowa wybuchnie z całą siłą. Jestem zdania, że taki mąż przedstawia duże niebezpieczeństwo. Nie boisz się, Heleno?

Helena spojrzała spokojnie na matkę.

— Wcale mi nie zależy na tem, co mię spotka, bylebym tylko nie musiała się rozłączać z Rolandem. Uważasz przecież, że za wszelką cenę powinnam wyjść zamąż. Wolę już zaryzykować, żeby mię umysłowo chory mąż udusił w przystępie szaleństwa, aniżeli oddać się obcemu mężczyźnie, zwłaszcza w obecnym stanie.

Pani Torne westchnęła. Helena zawsze odznaczała się dziwnym poglądem na świat i ludzi. Zapanowała chwila milczenia.

Przerwała je znowu Helena.

— Jeżeli nie macie nic przeciwko temu pójdę się położyć. Jestem zmęczona. Zresztą Roland potrafi ci wszystko lepiej wytłumaczyć odemnie.

— Dobrze, moje dziecko. Pójdę zaraz zatelefonować.

Matka wstała i poszła do telefonu. Helena zaś udała się do swego pokoiku, aby we śnie znaleźć odpoczynek po wrażeniach dnia.

Pani Torne wróciła niedługo i obie z Eugenją siedziały i spoglądały na siebie w milczeniu.

— Ładna historja! — odezwała się wkońcu Eugenja ze złością. — Mieć warjata w rodzinie!

— Tak. — odrzekła matka. — To przykro, że ona nie chce pana Jana. W każdym razie jednak lepiej, że bierze tego Talbota, aniżeli wcale nikogo. Naturalnie pod warunkiem, że okaże się możliwym. Będzie to jednak można ocenić dopiero wtedy, gdy się go zobaczy na własne oczy. Pozatem nie my przecież za niego wychodzimy. Jeżeli Helena woli go od normalnego człowieka, niech go sobie bierze.

— No tak, — odparła Eugenja z rezygnacją w głosie. Oczy utkwiła w płonących na kominku szczapach i utonęła w marzeniach. Z płomieni wyłoniła się najpierw twarz Rolanda i jej siostry, następnie wyobraźnia wyczarowała przed nią rozmaite obrazy ich szczęśliwego życia w Como. Po tych wizjach pojawiły się inne. Ujrzała przed sobą młodego męża Heleny z pięknemi oczyma i grzywą gęstych ciemnych włosów. Za nim wyłoniła się nagle obrzękła twarz człowieka, którego ona sama wybrała sobie na towarzysza życia.Tak się pogrążyła w rozmyślaniach że wzdrygnęła się cała, gdy matka przerwała panującą ciszę.

— Idź spać, moja kochana, muszę pomówić z Rolandem w cztery oczy.

Eugenja wstała, pożegnała matkę i wyszła bez słowa sprzeciwu.

Niedługo potem do pokoju wszedł Roland. On i pani Torne nie widzieli się od czasu, gdy Roland zaprosił w imieniu swej siostry Helenę do Como. Oboje podczas powitania byli bladzi, ale pohamowali swoje prawdziwe myśli. Jest rzeczą ciekawą, jak osoby t. zw. towarzystwa umieją ukrywać nurtujące ich myśli i uczucia. Gdyby to była scena w dramacie, byłaby pani Torne w podobnej sytuacji wyrzuciła łotra, który uwiódł jej córkę; w rzeczywistości jednak podała mu jak zwykle rękę na powitanie.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Obrączka—formułka—dwaj świadkowie—gotowe!...

Jak robić interesy, to nawet na fanatyzmie własnych współwyznawców.

Precedens dla naszych Maksiów, którym źle się obecnie wiedzie.

I znów historja częściowo typowa dla Łodzi, częściowo zaś stanowiąca nader charakterystyczny przyczynek do dziejów bytowania pewnego odłamu sfer ludności naszego miasta...

Bohater historji tej odziedziczył po przodkach swych nietyle niepospolite, ile raczej dźwięczne nazwisko Goldnagel, zaś do ksiąg gminy w. m. wniesiono go przed 25 laty jako obiecującego Szmulka...

TOMBAKOWY MŁODZIENIEC.

Wespół z licznem rodzeństwem rósł sobie młody Szmulek jako siódmy bodaj z rzędu potomek dość zamożnego właściciela sklepu galanteryjnego przy ul. Nowomiejskiej. Po odebraniu należytego, wykształcenia w t. zw. chederze, rodzice Szmulka uznali, że jest dość „uczony" i już czas najwyższy, aby poznał życie i wstąpił w świat.

Było to w drugim roku wojny.

W mig zapoznał się ze wszelkiemi arkanami subtelnego paskowania świecami, zapałkami, mąką, kaszą orkiszową itp., a ponieważ czasy były „świetne" i konjunktura sprzyjała — dobrnął wkrótce do szczytu marzeń...

Stał się codziennym bywalcem Savoyu i Malinowej...

CO ROBIĆ OBECNIE?

Szykowny jeszcze przed dwoma laty Szmulek stracił, obecnie, naturalnie, cały swój „glans" i „szyk" i wraz z wieloma sobie równymi — znikł z widowni „eleganckiego świata"...

Ostatnio wiodło mu się nad wyraz źle. Kryzys osobisty Szmulka doszedł do zenitu, do czegoby się bowiem nie brał — nic nie szło"...

Od czego jednak kształtna głowa na karku a w niej delikatny, bo po oicach odziedziczony rozum?

CIEKAWE PRAWO ORJENTALNE.

Istnieje w zakonie mojżeszowym ciekawe jedno prawo, orzekające, iż: mężczyzna, **który w obecności dwóch świadków — mężczyzn włożył dziewicy na palec obrączkę i wypowiedział jednocześnie odnośną przepisaną formułkę w języku hebrajskim — stał się eo ipso prawnym tej dziewicy małżonkiem. Z punktu widzenia religijnego małżeństwo zostało dokonane i tylko formalny, przez rabinat udzielony rozwód może je rozwiązać.**

Iście orjentalne to prawo, respektowane święcie przez nabożnych konserwatystów, znane było dobrze naszemu tombakowemu Szmulkowi.

JAKŻE NIE SKORZYSTAĆ Z PRAWA TEGO PRZY OBECNEJ STAGNACJI?...

Jeszcze za dobrych czasów bywania w „świecie" poznał był przystojną córkę jednego z najzamożniejszych hurtowników na Starem Mieście, ultra-bogatego i cieszącego się w swojej sferze szacunkiem i poważaniem członka sekty chasydów — imć pana Chaskiela Tencermana.

Można więc sobie wyobrazić zdumienie, rozpacz i ból bogatego i bogobojnego izraelity, gdy w ubiegłym tygodniu zjawił się w mieszkaniu jego przy ul. Północnej nieznany i niewiele z wyglądu zaufania budzący młodzieniec w towarzystwie dwóch kompanów i przedstawił mu się nonszalancko:

— Jestem pańskim zięciem, panie Tencerman. Od wczoraj... Oto są świadkowie...

Nietylko jednak świadkowie — również łzy i rozpacz wciągniętej w uplanowaną zasadzkę Racheli były dostatecznym, niestety, dowodem, że — na osobie jej został dokonany specyficzny, ciekawy w swoim rodzaju akt zniewolenia przy pomocy obrączki i formułki.

— Ile chcesz, bezbożniku? pytał, wyrywający sobie garściami włosy, bogaty hurtownik.

— Niewiele, 200 dolarów dla mnie i po 10 dolarów dla świadków za fatygę, odpowiedział sympatyczny „zięć"...

Targ w targ — układ doszedł do skutku i zainteresowani udali się natychmiast do rabina, gdzie „młodej parze" udzielono rozwodu, zaś pomysłowy młodzieniec zainkasował jako nagrodę za pomysłowość swoją — sporą sumkę efektywnych dolarów...

Tak to przy obecnej stagnacji i w braku lepszych interesów potrafią radzić sobie ci, co nie giną w żadnej sytuacji życiowej.

Faun.

Podczas egzaminu.



Profesor: — Jaka jest cecha wspólna wszystkich klasyków.
Student: — Ta, że wszyscy już nie żyją.



Jestem szczęśliwy!

Mój znajomy Pafnucy, spotkawszy mnie wczoraj, rzekł mi:

— Gdym wczoraj wyczytał w Kurjerze o redukcji pensyj urzędniczych, porwał mnie jakiś ślepy szał. Mam pensji 80 zł., według projektu ściętoby mi ją o 20 zł., t. j. otrzymałby 60 zł. Nosił się z myślami samobójczemi i wstąpiłem do małego szyneczku. I tam spadło na mnie coś, jak objawienie.

Grzała się tam para małżeńska, oboje zredukowani robotnicy z cegielni pod Łodzią. Dowiedziałem się jak żyją. Do niedawna mieszkali w piecu cegielnym, ponieważ obecnie piec ten zawalony rumowiskiem, więc musieli sklecić sobie budę z deszczułek i tak w niej śpią. Trzeba przyznać, że poza mową nic w nich ludzkiego nie pozostało. Zdaje się, że ów pierwotny człowiek, którego czaszkę znaleziono w Neanderthal musiał podobnie wyglądać. Coś jeszcze im zostało? Chęć i radość życia. Cienkie zupki stanowią ich marzenie i treść rozmów przez cały dzień. Skwarek znaleziony w zupie cieszy ich tak, jak astronoma znalezienie nowej komety.

Wówczas dopiero wyobraziłem sobie, jaki jestem to ja magnat z owemi 60 złotemi, które otrzymam po redukcji. Ja, który mam jeszcze pokój ogrzany, ciepłe łóżko i bezpłatny wstęp do kina. Ja, który mam jeszcze jeden porządny garnitur, sześć koszul i parę butów do zmiany...

Wyszedłem z szynku uszczęśliwiony, jakby mi kto zaproponował dostawę w intendenturze. Chciałem obejmować ludzi na drodze i całować. Tylko, że byliby mnie poczytali za bzika, gdyż wszyscy szli ponurzy i zachmurzeni. Ja jeden wiedziałem, że życie jest piękne nawet za 60 zł. miesięcznie.

T.

—(!)—

Drzwi wagonu odrąbały nieszczęśliwemu głowę.

Tragiczny wypadek piotrkowianina.

Z Piotrkowa donoszą:

O godz. 12 w nocy z dnia 19 na 20 b m. w pociągu nr. 83, zdążającym z Piotrkowa do Łask jadącego w wagonie służbowym Nocunia Stanisława spotkał tragiczny wypadek.

Oto w chwili, kiedy pociąg zbliżał się do stacji Myszków, hamulcowy Nocuń wyjrzał przez drzwi wagonu na tor, za chwilę pociąg będący w szybkim biegu raptownie począł się zatrzymywać.

Rozsuwane drzwi wagonu z siłą zatrzasnęły się i odrąbały głowę nieszczęśliwemu.

Nie do opisania widok przedstawił się kolegom ofiary, będącym w wagonie:

Tułów, pozbawiony głowy, runął do wnętrza wagonu i po kilku okropnych skurczach uspokoił się na zawsze.

Odcięta głowa potoczyła się po torze i ugrzęzła w przydrożnym rowie.

Ponieważ wypadek ten zdarzył się już prawie przy stacji Myszków, przeto zwłoki złożono tamże do czasu przybycia władz sądowo-lekarskich.

Dodać należy, że ś. p. Nocuń ożenił się zaledwie przed 6 miesiącami. Łatwo sobie wyobrazić straszną rozpacz żony.

Hamulcowy Nocuń był piotrkowianinem i należał do drużyn konduktorsk. w Piotrkowie.

—:o:—

Świąteczny zastój.

Wielu odstraszają ceny.

Zaledwie kilka dni dzieli nas od świąt Bożego Narodzenia.

Tymczasem wskutek wzrastającej drożyzny daje się odczuwać we wszystkich gałęziach przemysłu wielki zastój.

Ruch przedświąteczny jak dotychczas jest bardzo słaby. Ceny towarów galanteryjnych, zabawek i t. d. w ostatn. dniach podskoczyły, wobec czego każdy ogranicza się do zakupów niezbędnych.

Tajemnicze podpalenie wiatraka.

6000 złotych z dymem.

Onegdajszej nocy mieszkańcy wsi Ciosny powiatu Brzezińskiego zaalarmowani zostali pożarem, jaki wybuchł w niewielkiej zagrodzie młynarza Wilhelma Dalmana, zamieszkałego w tejże wsi. Palił się wiatrak oddalony od zagrody właściciela o 80 metrów. Po przybyciu straży ogniowej z Łaznowa i Będkowa właściciel palącego się wiatraka Dalman, zabraniał gaszenia ognia. Zachowanie się takie rzuciło pewien cień podejrzenia. Jak zwykle nasza dzielna policja — zabrała tu głos. Jej przedstawiciel — st. przod. z post. Koluszki, Adam Opolski energicznie wziąwszy się do wyświetlenia sprawy, skierował dochodzenie na właściwe zdaje się tory.

Podejrzenie, że wiatrak został podpalony przez samego właściciela, potwierdza fakt pochowania wagi, linek oraz innych przedmiotów, używanych w młynie. Wszystwo to było ukryte w stodole. Prawdopodobieństwem jest, że Dalman chciał zdobyć asekurację, wynoszącą dość poważną sumę — bo 6.600 zł. Pożar powstał wewnątrz wiatraka, zamkniętego na kłódkę. Dalman plącze się w zeznaniach. Dochodzenie trwa jeszcze.

—o—

SPORT.

Związek nieuznający prasy.

Terror czy zdenerwowanie?

W dniu wczorajszym rozpoczęły się w Krakowie obrady walnego zgromadzenia PZPN. **Przy punkcie o przeniesieniu siedziby PZPN, z Krakowa do Warszawy, dr. Centnarowski postawił wniosek, aby obrady odbywały się bez przedstawicieli prasy.** Wniosek swój motywował tem, że jest to punkt niesłychanie drażliwy i szczegóły powinny zostać tylko między zainteresowanemi delegatami. **Wniosek ten został uchwalony wszystkiemi głosami przeciw głosom delegatów krakowskich, tak, że jeśli Warszawa nie będzie miała szczegółów o obradach, winni tu również będą delegaci stolicy (WOZPN).**

Wobec takiego stanowiska walnego zgromadzenia, przedstawiciele prasy krakowskiej, warszawskiej i lwowskiej **założyli protest, zgłaszając na ręce przewodniczącego walnego zgromadzenia deklarację, w której piętnują niepraktykowane nigdzie stanowisko prezesa i zgromadzenia PZPN., zastrzegając sobie dalsze kroki postępowania w stosunku do tej instytucji w prasie i w organizacjach dziennikarzy sportowych.**

Deklarację tę podpisali między innemi pp.: Obrubański, dr. Szatkowski, dr. Lustgarten, Zajdner, Molkner, Statter i Masłalski.

Do obrad merytorycznych nad punktem o przeniesieniu siedziby związku z Krakowa do Warszawy, dr. Centnarowski nie dopuścił, grożąc wkroczeniem władz wojewódzkich itp.

Wogóle obrady toczyły się pod znakiem pozostawienia siedziby PZPN za wszelką cenę w Krakowie. Teror i niesłychanie nerwowe zachowanie się dr. Centnarowskiego robiło nadzwyczaj przykre wrażenie na delegatach i obecnych na zebraniu gościach.

Swietny skok na nartach.

73,10 mtr.

Międzynarodowy Związek Narciarski rozpatrywał obecnie sprawę weryfikacji rekordu narciarskiego, ustanowionego na jednej ze skoczni w Kanadzie przez zamerykanizowanego Norwega Nils Nilsen'a, który skoczył 73,10 mtr. Jest to wynik o wiele lepszy od olimpijskiego rekordu Norwega Thamsa, który w roku ubiegłym w Chamonix skoczył 58,5 mtr.

——::——

U kabalarki.



Olbrzymia większość kobiet jest mniej lub więcej przesądną. Stąd płynie wiara w nadzwyczajne zdolności niektórych ludzi przewidywania przyszłości, a w rezultacie dobrobyt kabalarek.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Jakie będziemy płacili komorne od Nowego Roku?

O ile Sejm nie wstrzyma działania ustawy w myśl żądań organizacyj lokatorskich (jak wiadomo do tej pory Sejm wypowiada się za wstrzymaniem działania ustawy tylko **do mieszkań jednopokojowych bez kuchni), to w pierwszym kwartale r. 1926 za styczeń, luty i marzec będą** obowiązywać **następujące stawki komornego:**

Pokój lub pokój z kuchnią 43 proc. czynszu przedwojennego, czyli za 1 rubel czynszu przedwojennego 1 zł. 14 gr.

Mieszkanie, składające się z 2 lub 3 pokoi z kuchnią, handle IV kategorii pracownie VIII kategorii 48 proc. czynszu przedwojennego, czyli za 1 rubel czynszu przedwojennego zł. 1,27.68

Mieszkanie składające się z 4 — 6 pokoi, warsztaty przemysłowe VII kategorji 53 proc. czynszu przedwojennego. czyli za 1 rubel czynszu przedwojennego zł. 1 40,88 gr.

Dla sklepów, których czynsz przedwojenny nie przekroczył 600 rubli — 58 proc. czynszu przedwojennego, czyli za 1 rubel czynszu przedwojennego 1,54.28.

Dla sklepów i hoteli z czynszem zasadniczym powyżej 600 rubli 60 proc. czynszu przedwojennego, czyli za 1 rubel czynszu przedwojennego 1 zł. 67,5 gr.

Należy zaznaczyć, iż **sklepy i mieszkania od 4 pokoi nie płacą już obecnie żadnych dopłat za świadczenia.**

——o——

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.85 1/4, Holandja 12.07 1/4, Francja 129.32, Belgja 107, Włochy 120.15, Niemcy 20.37, Szwajcarja 25.12. Danja 19.53, Szwecja 18.08, Norwegja 23.95, Helsingfors 192.62, Praga 163.68 Wiedeń 34.41.

Zamknięcia Paryża i Zurychu nie otrzymaliśmy dzisiaj.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123.745 — 124.055, czek na Londyn 25.19 3/4, telegraficzna wypłata na Londyn 25.21 i 1/4, na Berlin 123.670 — 123.980, 100 dolarów 524.15 — 525.45, na Zurych 100.30 — 100.56.

N. Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.85, tendencja zmienna. Paryż 3.71 3/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.014 1/8.

BAWEŁNA.

N. Jork, 21 12. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 44.000, wewnątrz kraju 56.000, do Anglji 9.000, na kontynent 19.000, loco 19.30, październik 17.74 — 75, styczeń 18.47 — 50, marzec 18.75 — 77, kwiecień 18.61—61, maj 18.47 — 48, lipiec 18.15 — 15, sierpień 17.95 — 95. wrzesień 17.92 — 92.

N. Orlean, 21 12. Bawełna. Loco 18.77, styczeń 18.50, marzec 18.21, maj 17.91, lipiec 17.75, październik 17.16.

Liverpool, 21 12. Bawełna. Zamknięcie. Styczeń 9.54, marzec 9.57, maj 9.60. lipiec 9.57.

Brema, 21 12. Bawełna 20.84

Bankers Trust Company potwierdza rokowania

o pożyczkę dla Polski.

Nowy Jork, 21 grudnia. Bankers Trust Company potwierdza, że prowadzi rokowania z rządem polskim co do monopolu tytoniowego. Szczegóły trzymane są jeszcze w tajemnicy.

Pożyczka **ma być przyznaną nie rządowi polskiemu, lecz kompanji tytoniowej,** która obejmuje monopol, a ta z kolei pożyczy pieniądze Polsce.

KONFERENCJA W SPRAWIE POŻYCZKI.

Warszawa, 21 grudnia. W sobotę premjer przyjął ministra pełnomocnego Stanów Zjednoczonych, który przybył z przedstawicielami sfer przemysłowych amerykańskich. Na konferencji tej omawiane były sprawy związane z zainteresowaniem kapitału amerykańskiego w państwowej gospodarce polskiej.

Zarobki Banku Rzeszy.

Niemiecki Bank Emisyjny wypłaci za rok 1925 — 10 proc. dywidendy. Nadwyżka dochodów nad rozchodami zostanie użyta na powiększenie rezerw banku.

Podwyższenie kapitału Banku Polskiego.

Po świętach Bożego Narodzenia przybywa do Warszawy przedstawiciel grupy finansowej angielsko-amerykańskiej, reflektującej na sfinansowanie nowej emisji akcyj Banku Polskiego. Wysokość nowej emisji oraz udział grupy zagranicznej w Banku Polskim będą ustalone dopiero w czasie pertraktacyj, które rozpoczną się przy końcu bieżącego miesiąca.

—oo—

Szczęśliwy kraj.

Federel Reserve Bank w Nowym Jorku uchwalił na posiedzeniu dnia 18 b. m. utrzymanie dotychczasowej stopy dyskontowej, wynoszącej 3,5 proc. w stosunku rocznym.

——:o:——

Bank Polski wznowił kupno dolarów.

W dniu 21 b. m. Bank Polski wznowił kupno dolarów, które odbywa się obecnie w normalnym trybie. Kilkudniowa przerwa miała na celu utrudnienie spekulacji.

Na giełdzie zbożowej tendencja lekko zniżkowa.

Warszawa, 21. 12. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa. Żyto kongresowe 24.00, jęczmień na kaszę (25,00), — kongres. na kaszę 24.25, owies kongres. jednolity — 25.50, kasza gryczana palona cała płg. próby (67,00), otręby żytnie 17,00. Usposobienie spokojne. Obroty małe.

——:o:——



Stróż bezpieczeństwa publicznego w Kopenhadze przybija prowizoryczne ostrzeżenie na drzewie.

——:::——

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich przedstawiał się pod każdym względem dobrze.

Ostatni targ przedświąteczny zgromadził wielu kupujących, to też wszelkie bez wyjątku artykuły cieszyły się niebywałym popytem.

Ceny produktów pozostały bez zmian, natomiast ceny nabiału spadły nieznacznie. I tak płacono:

Nabiał: masło 5.50 — 5.70; masło śmietankowe 6 złotych, jajka 3.50 — 3.70; jajka skrzynkowe 3.00 — 3.30; śmietana (cena 1 litra) 2.20 — 2.50; ser (cena za 1 kg.) 1.80 — 2.00; za 1 litr mleka płacono 40 groszy.

Drób: kura 4.00 — 7.00; kaczka 4.00 — 6.00; gęś 9.00 — 11.00; indyk 10.00 — 13.00; za kurczaki płacono od 2 do 3 zł.

Ziemiopłody: (cena za 100 kg.) ziemniaki 6.50 — 7.00; buraki 9.00 10.00; marchew 11.00 — 13.00.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kalafior 0.20 — 1.00; kapusta włoska 0.20 — 0.50; kapusta zwykła 0.10 — 0.25; za 1 kg. cebuli płacono od 40 do 60 groszy.

Ruch na rynkach bardzo duży.



TEATR MIEJSKI

Dziś, we wtorek, o godz. 8 m. 15 — XII-ta premjera sezonu: sensacyjna efektowna komedja popularnego autora węgierskiego M Lengyel'a w przekładzie Władysława Rabskiego p. t. „Płomienna noc Antonii" z Izą Kozłowską w popisowej roli właścicielki ziemskiej, ex-śpiewaczki kabaretowej. W rolach ważniejszych pp. Stefanja Jarkowska, Z. Rodowiczowa, A. Szymański, K. Katarkiewicz, K. Przystański i T. Krotke. W innych rolach pp. Dunajewska, Horecka, Szczęsna, Tatarkiewiczówna, Fabisiak, Jarocki, Krell, Krzemiński, Łabędzki, Mroziński. Opracowanie reżyserskie W. Ryszkowskiego. Oprawa dekoracyjna (dwie nowe dekoracje) B. Kudewicza. Część muzyczna pod kierunkiem Z. Białostockiego.

Jutro oraz w czwartek, przedstawienia zawieszone.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU MIEJSKIEGO.

W piątek (I-szy dzień świąt Bożego Narodz.) jedno przedstawienie: o godz. 6 min. 30 „Kopciuszek" (ceny zniżone).

W sobotę (II-gi dzień świąt B. Nar.) dwa przedstawienia: o godz. 3 m. 30 po cenach zniżonych „Kopciuszek"; wieczorem o godz. 8 m. 15 „Płomienna noc Antonii", komedja w 4-ch odsłonach M. Lengyel'a.

W niedzielę, dnia 27 b. m., o godz. 3 min. 30 „Kopciuszek" (ceny zniżone); wieczorem o godz. 8 min. 15 „Płomienna noc Antonii".

W poniedziałek, dnia 28 b. m., o godz. 8 m. 15 po cenach najniższych „Dzwonek alarmowy".

Na wszystkie te przedstawienia bilety sprzedaje kasa zamawiań w Grand-Hotelu cały dzień bez przerwy.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś ostatnie przedświąteczne przedstawienie Grany będzie po raz ostatni w sezonie, świetny, pełen zabawnych scen, sytuacji „Pan podprefekt, to ja!" Ceny wszystkich miejsc po 50 groszy.

Jutro, t. j. w środę, z powodu generalnej próby z Jasełek „Betleem Polskie" L. Rydla — widowisko zawieszone. Repertuar świąteczny wypełnią „Betleem Polskie" Jasełka w 3-ch aktach L. Rydla i „Krakowskie zuchy", wesoły wodewil w 4-ch aktach Turskiego.



Starożytny kościół pod Pruszczem (Gdańsk).



Luterańska Szwecja przyjęła zewnętrzne formy kościoła katolickiego, pomimo, zasadniczej różnicy treści. Powyższa ilustracja przedstawia luterańskiego „arcybiskupa" Sztokholmu podczas nabożeństwa.



Midinetki paryskie podczas zawodów ulicznych.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem . . .	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi . . .	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty . . .	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne . . .	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski